

Barbara Pisarek

"A spiéwie mòi dóm taczi tón bë mogł
jã spiéwac prosty czë pón" (Antoni
Pepliński) : o pòetnych dokôzach
bracynów Antóna i Aleksa
Peplińszich

Acta Cassubiana 7, 62-66

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara Pisarek

**„A spiéwie mòì dóm taczi tón, bë mógl jã spiéwac
prosty czë pón” (Antoni Pepliński).
O pòetnych dokôzach bracyków
Antóna i Aleksa Peplińszich**

Mówiąc o twórczości braci Peplińskich, nie mówimy o poezji wybitnej, o silnie zaznaczonych cechach twórczego indywidualizmu. Mówimy głównie o poezji ludowej, której treść stanowią wierszowane fabuły, deklaracje i apele, oraz o tekstach, w których głównym środkiem poetyckim jest rytm i rym.

Patrząc tak na poezję obu braci, dostrzeżemy fenomen braterskiej symbiozy w doborze tematów i środków wypowiedzi. Czytamy więc w jednym i drugim przypadku deklaracje patriotyczne i społeczne, żartobliwe lub obyczajowe fabuły z życia kaszubskiej wsi, teksty religijne akcentujące prostą, ludową pobożność. Czytamy też literackie próby zarówno w języku polskim, jak i kaszubskim lub śpiewamy utwory opracowane przez braci wspólnie, jak choćby piękne „*Naszë stronë*”.

Warto przyjrzeć się temu, co łączy twórczość obu braci, jak i temu, co ją zasadniczo różni. Wyjdźmy od dość ciekawego przykładu. Jeden i drugi poeta napisał po kaszubsku wiersz *Dżôd* (Żebrak). Wiersz Antoniego pochodzi z czasów wojny, wiersz Aleksiego – z 1965 roku. Oto ich skrócona z konieczności treść:

Dżôd

Niech Bóg bãdże pòchwalony-
Rzekł dżôd idąc na żebrôczé-
Nie wiém, cze jô wama znóny,
Bò ze strony jem daleczì.

Cziej mie znają, cziej nie znają,
Wszãdze dobrze dzis mie idze;
A cziej buten werzëcają,
Tedë w drëgã chëcz sã wlëze.

Rôz dô grosza, rôz dô dëtka,
A to kłada w me kùbroczé.
Mòjim majątkem je wszëtškò
To, co tu ze sobą włóczã.

Cziej mie dôta, cziej nie dota,
Z tegò jò sã nick nie zrobiã,
Ale akùretno biéda znôta,
Tej mie téz cos włóżta w torbë.

(Antoni Pepliński, ok. 1946 r.)

Dżôd

Bël so wãder, stôri dżôd,
ni miôł wiele, co bë zjôdł.
Miôł na pùklu zachtni miech,
W garszczë krëczew. Biédny strëch!

Nie wiadomo, skąd òn bëł,
Starëszk długò sobie żël.
Kôzdy człowiek jegò brat,
A budinkem całi sjat.

W jegò dodóm ni ma szyb
A tułaczka – jegò chléb.
Kroj kaszëbszczi całi znôł,
Litosc każdy do nie miôł. (...)

Czasa dalë mu cos w miech,
Be sa ceszël biédny strech.
Kładlë jemu kùkle, brzôd,
Z czegò dzadzëskò bëł rôd. (...)

Zjôd dwie kùkle, trzeci czwierec,
Przësza do nie z kòsã smierc.
Lëdze przëszlë, a òn trup.
Skòpele mu tédë grób.

Chòc nieznóny to bëł człëk,
Le zakuńczël tu swój wiek.
Na smãtôrzu mô swój szuńc.
To poezji dzada kùńc.

(Aleksy Pepliński, 1965 r.)

W wierszu Antoniego, gdzie dominuje liryka roli – prosta, żebracza opowieść, słyhać jeszcze w trzeciej strofie niewprawną składnię zdania, a w czwartej – zakłócony rytm ośmiozłogowca. W wierszu Aleksego wierszowana narracja – opowieść o żebraku – przebiega potoczyście, mocno akcentowana na końcach wersów męskimi rymami. Słownictwo jest zróżnicowane (*džôd, strëch, dzadzëskò*), a obrazowanie wzbogacone prostą, budowaną eliptycznie metaforą: ...*A budinkem cali sjat, ... A tulaczka – jegò chléb*. Takie paralelne zdania, litanijna struktura skarg budują klimat dziadowskiej pieśni. Wzmaga go też wyraźna puenta na końcu wiersza podkreślająca, że nie o utrwalenie dziejów rodzimej społeczności tu chodzi, lecz o wyśpiewanie własnego losu, które znajduje swój kres w śmierci: *To poezji džada kùnc*.

W dorobku Aleksego widnieje też bardzo szczery i piękny w swej prostocie liryk *Jô i róža*. Brzmi on tak:

Dzis budzy sã do žëcô
W ògródkù mòjim kwiat.
To dlô mòjégo bëcô,
Bë mie bëł lepszi sjat.

A jô w ògródku stojã
I patrzã na ten cud,
Z giskane jegò pòjã,
Bò to je ducha czãd.

Kwiat rosce i zakwitô,
A mie na sjece lzej,
A kôždy mie sã pitô,
Czemù sã kòchóm w niéj.

Bò to je mòja róža,
Com jô ja łoni wsôł,
Ûrosła takò snożô,
Do kògòz bëm sã smiôł?

A jô jem inwalida
Z ti wòjne jesz sprzed lat,
Nie straszno dlô mie biéda,
Nie straszny dlô mie sjat.

Na łowce jô so sôdôm
I patrza na ògródk,
A róža ze mnã gôdô,
Òddôłô mie mój smutk.

Bò róža jakbë sostra
A jô tak jak jej brat.
Chòc żecé taczé òstré,
Piãkniejszy je mój sjat.

(Aleksy Pepliński, 1977 r.)

W wierszu uderza wyrażona w naturalny sposób wyjątkowość sytuacji lirycznej – zestawienie ludzkiego kalectwa i samotności z nieskazitelnym pięknem róży, serdeczność i prostota wyznania.

Wśród tekstów gratulacyjnych i okolicznościowych na uwagę zasługują rodzinne i koleżeńskie wivaty Aleksego. Nie tyle jednak ze względu na ich artyzm, co na swoisty animusz i wyraziste opisy rodzajowe. Stanowią one ciekawy zapis wiejskich rozrywek i niekiedy rubasznego poczucia humoru, a także silnych związków rodzinno-towarzyskich. Mamy tu więc żartobliwe portrety przyjaciół, wyobrażenie rodzinnego szczęścia, obraz kobiecych i męskich zainteresowań, relacje z kursów nauczycielskich, zebrań koła gospodyń wiejskich czy plebiscytów sportowych, wszystko warte sztuki rymotwórczej. Z tych zapisów technicznie klimat życia spełnionego i szczęśliwego, uporządkowanego w rytm i rym.

Nie inaczej ma się poezja księdza Antoniego. Wprawdzie w wojennych i tuż powojennych wierszach dominuje nieco natrętna deklaratywność, wyrażona w dodatku niezbyt fortunną składnią (*My Cię będziemy wyrzywać z upadku (...)*, *Odnosząc ciosy z krwiożercy (...)* itp.), i to zarówno polską, jak i kaszubską (*To dobro dlô nas nad parmiń słuńca, / Co swiecy co dzén z górných chmur. / I łaszi sprószôsz i to bez kùńca / Na tatków, memczy, senów, cór*). Z biegiem lat jednak poezja księdza Antoniego szlachetnieje.

Odnosi się nieodparte wrażenie, że dzieje się tak od momentu, gdy poeta nakłoniony przez Leona Roppla zaczyna tworzyć pieśni, a szczególnie kolędy w języku kaszubskim. Z osobistych relacji Księdza wynika, że słowa i melodię swoich utworów „układał” on jednocześnie. Dzieje się coś magicznego w takim procesie. Składnia zdań zyskuje wewnętrzną naturalną melodię, ich intonacja harmonijnie splata się z linią melodyczną całego utworu. Taką wewnętrzną harmonią techną wszystkie pieśni Księdza powstałe w okresie pobytu na parafii w Czarnowie, a więc począwszy od lat 60., do połowy lat 80. I nikomu nie przeszkadza, że piękno kaszubskiego krajobrazu oddawane jest w tych ludowych frantówkach poprzez zestawianie podobnych elementów pejzażu lub że w kolędach i pastorałkach dominuje opowiedziana prosto, bez głębszej metafizyki historia Boga wcielonego w dziecko. Jest to zawsze historia widziana oczami i odczuwana sercem prostego ludu – pasterzy, gburów i rybaków. Historia, która budzi wciąż zadziwienie i skłania do refleksji nad darem zbawienia. Opowieść, w której nieustannie tkliwość i serdeczna poufałość wobec Jezusa splata się z czcią. Bywa niekiedy, że wśród prostych pytań zapisanych w kolędach księdza Antoniego pojawia się

pięknie oddany powiew Tajemnicy: *Czë to môłniô je na niebie, / Czë téż jako zjawa? / Na kaszëbsczi naju zemi / Czë noc ni mô prawa?*.

Zapewne wyrażę doświadczenie wielu z nas, którzy poddali się urokowi prostych słów, niewyszukanej harmonii i melodyjnych fraz księdza Antoniego, szczególnie w pastorałkach Jego autorstwa. Dla wielu z nas okres Adwentu to przygotowanie do ponownego przeżycia Tajemnicy. I jakże tu nie przypomnieć którejś z dobrze znanych kolęd księdza Antoniego? Jakże się jej nie nauczyć?

W stajenczce narodzoné to Dzecã Bòże,
W żłóbkù na sanie złożoné, chtëż Gò wspòmòże?
Luli luli, luli la – to Dzecã Bòżé,
Luli luli, luli la – chtëż Gò wspòmòże.

Do stajenczi przelëcelé w niebiesczi bieli
Co sã piérszi dowiedzelé z nieba anieli.
Luli luli, luli la – w niebiesczi bieli,
Luli luli, luli la – z nieba anieli.

Przëbiegalë tam pasterze, co paslë òwce,
Bò i òni mòcno wierzą, że Bóg je w szopie.
Luli luli, luli la – co paslë òwce,
Luli luli, luli la – że Bóg je w szopie. (...)